

niedziela 1go sierpnia

Drogi Żuczku!

Nie pisałem dotąd do Ciebie, bo byłem i jestem zmęczony fantastycznie – głównie pogodą, o której BrazyliaMiami Hot Springs nie daje żadnego pojęcia i oczywiście Stockbridgew Ameryce tak samo. Bo poza wilgocią i niepojętym a bez przerwy prawie trwającym upałem dochodzi jeszcze wszystko, co wykaszle i wypierdzi osiem milionów mieszkańców tego miasta. Podobno Estonia miała cztery miliony. Wyobraź teraz sobie, że dwie Estonie w jednej chwili pierdnęły. Przy tym Nowy Jork to nie są Estończycy (z wyjątkiem Pusty, byłego posła w Paryżu – tzn. Pusta głowa), tylko najgorsze skurwysyny świata. Oto czym oddycha Twój przyjaciel. Poza gorącym i „robieniem miłości” (wyrażenie Ignasia Skrzyńskiego) były jeszcze różne nieoczekiwane i niezabawne robótki, jak np. tekst dla filmu, który Ewa Curie zgodziła się zrobić dla PIC pod warunkiem, że ja go poprawię. Była to mała robótko, ale najróżniejszych przy tym komplikacji co nie miara, wynikających z bajecznego taktu naszych wielmożów. Teraz ten film krótkometrażowy jest gotów. Nazywa się *My Mother's Land* Podstawą filmu stały się głównie zdjęcia z reportażu *Malownicza Polska (Beautiful Poland)*, specjalnie przygotowywanego na Światową Wystawę w Nowym Jorku w 1939 r.; przez wiele lat uważany za zaginiony, jest jedynym materiałem filmowym dokumentującym w kolorze piękno Polski przedwojennej z okresu 1938–1939 (Warszawy, Wilna, Lwowa, Gdyni, Zakopanego, polskiej wsi, polskiej sztuki i folkloru). Reżyserem filmu, wyprodukowanego na zlecenie PIC, został Romuald Gantkowski (1903–1989), aktor, scenarzysta i reżyser filmowy; w czasie wojny formalnie zatrudniony był w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji; resztę życia spędził na emigracji w Nowym Jorku i Hollywood, gdzie pracował przy produkcji filmowej. Ewa Curie występowała w tym obrazie jako narratorka opowieści o przedwojennej Polsce. i jest całkowicie dziełem interwencji Twego przyjaciela u tej pięknej damy, która go wezwała, jak powiedziała, „przed udzieleniem odmowy” i której Twój przyjaciel powiedział po rzymsku „Jako mężczyzna chciałbym od Pani oddać ten kielich – ale jako Polak nie mam sumienia”. Na co dama powiedziała „Alors je marche” Franc., dosłownie: Idę więc na to; tu: Zgadzam się więc.. Z „Tygodnikiem” zadałem sobie nieco kłopotu polegającego na wysiłku myśli, aby możliwie najwięcej zła usunąć, a dobra przysporzyć (prosta recepta) i żeby mój Kochaś, jak wróci, nie musiał się zanadto denerwować. Nie wiem, czy zauważyłeś pewne ożywienie i staranie niedawania wyraźnych knotów – w każdym razie opinia złośliwych uchodźców jest bardzo życzliwa i sądzę, że od jesieni można by po powrocie ludzi ze wsi na całego ruszyć. Cały czas stosunki z Kosidą były bardzo dobre. Ja namawiałem go gorąco, aby skrzydła do lotu rozwijał, naród podnosił, wątpiących koł nadzieją i wiarą, szlaki nowe nam ukazywał – uważam, że trzeba ludzkie ambicje szanować i ku szczytom je wieść. Miałem też wrażenie, że wszystko idzie najlepiej, choć parokrotnie stękał, że mu styl wzmianek poprawiałem. Ale powiadam – wszystko było jak najlepiej – bez czułości i zwierzeń – ale tak jak bywa normalnie w poważnej pracy, która „danych osobników” zajmuje. I oto w piątek naraz trzasnęła straszliwa awantura. Ja posłałem Czernańskiemu temat do rysunku, może niezabawny, ale teraz są przecież upały i poza tym wolno się nawet pomylić. Kosidowski zaczął ryczeć, że to są kpiny z Wiktora Emanuela, którego teraz komuniści atakują, że on się nigdy na to nie może zgodzić i czerwony jak małpia dupa, z pianą u pyska, roztrącając Woźnickiego i Ostrowskiego, wybiegł wraz ze swoją Muzą z redakcji. Nie chodzi oczywiście o głupi rysunek, który nikogo nie może urazić, obrazić (co mu strzeliło z tym Wiktorem Emanuelem?) i co do którego reperkusji mógłby zaufać autorowi czterech szopek, Rzeczypospolitej Babińskiej i redaktorowi „Cyrulika” W istocie Lechoń był współautorem sześciu (!) satyrycznych szopek politycznych (*Pierwsza szopka warszawska*, współaut. A. Słonimski i J. Tuwim, 1922; *Szopka Pikadora*, współaut. W. Rzymowski, A. Słonimski i J. Tuwim, 1924; *Polityczna szopka Cyrulika Warszawskiego*, współaut. M. Hemar, A. Słonimski i J. Tuwim, 1927; *Szopka Cyrulika Warszawskiego*, współaut. J. Paczkowski, A. Słonimski i J. Tuwim, 1929; *Szopka polityczna*, współaut. M. Hemar, A. Słonimski i J. Tuwim, 1930 oraz *Szopka polityczna 1931*, współaut. M. Hemar i J. Tuwim, przy współudziale Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, 1931). Redagowany przez Lechonia w latach 1926–1928, a wydawany do 1934 r. tygodnik literacki „Cyrulik Warszawski” miał zdecydowanie satyryczny charakter; prezentował typ „satyry dworskiej”, tj. państwowotwórczej i probelwederskiej, skierowanej przeciwko antysanacyjnej opozycji. – że wie, co można. Ale to jest znów wyraźny i niczym nieusprawiedliwiony atak tej wariacji, która naszego Zeni (był, był taki śpiewak w operze w Warszawie, na imię miał Francesco Lechoń pomylił imiona włoskiego śpiewaka, który w rzeczywistości nazywał się Pietro Zeni.) opanowuje co pewien czas na tle „snów o potędze”, które roi ze swoją Jasną z drugiego pokoju. Tym to bardziej niepojęte – że, powiadam Ci, szło się jak dwa konie w jednym chomacie, i byłem pewny, że nic go nie mogło urazić. Sytuacja teraz jest taka, że ja zażądałem, aby on umieścił w następnym numerze wzmiankę, że wystąpiłem z redakcji. Jeśli facet nie przyjdzie i nie poprosi mnie, żebym to puścił w niepamięć – przy tym nie wspomni słowem o tym Wiktorze Emanuelu (co jest wyraźną dementia praecox Łac. określenie medyczne, przestarzałe; oznacza schorzenie psychiczne polegające na wycofaniu się ze wszystkich sfer działalności „zewnątrznej” i zatopieniu się w świecie wewnętrznym.), to rzecz będzie załatwiona. Inaczej – ż a d n a s i ł a nie zatrzyma mnie w „Tygodniku” i od wtorku występuję i „s ł o w a” nie dam. Tak mi dopomóż Bóg. Wiem, jak lubisz, aby Ci nie zwracano głowy, rozumiem to, pochwalam i podziwiam. Ale myślę, że jest to dość ważna sprawa, abyś wiedział o niej i nie był zaskoczony zasadniczą bądź co bądź zmianą. Dziś jestem pewny, że przez parę miesięcy wyczerpanej myśli można „Tygodnik” bardzo podciągnąć i później oddać go z honorem innym. Gotów byłem parę miesięcy na to zmarnować. Ale w tych warunkach jest to absolutnie niemożliwe, bo można by przy tym zajechać do bonifratrów. A propos czy wiesz, że Choromański Informacje Lechonia o psychicznej chorobie Choromańskiego nie są prawdziwe i stanowią złośliwie żartobliwy komentarz do jego kłopotów z uzyskaniem wizy kanadyjskiej w Brazylii. dostał paranoi. Poszedł do Konsula US [United States] w Kurytybie i zażądał, aby Ameryka wypowiedziała wojnę Brazylii, gdyż rząd brazylijski chce go otruć, a on jest aliantem. Tuwim napisał w „Głosie Ludowym” oświadczenie z powodu rocznicy paktu

sowieckiego. Nic podobnego nie widziałeś. Co ten Mietek pipczy o Kwiatkach, o Seydzie, patyczkuje się i kokietuje? Najprawdopodobniej Lechoń odwołuje się do nieznanego nam listu Mieczysława Grydzewskiego. Ten artykuł jest ciałem napisany w Ambsadzie Sowietkiej. Jest to na zimno zrobione i dane Tuwimowi do podpisu. Wydostań to zaraz i zróbcie z tym coś w „Tygodniku”. Ciechanowiecka słusznie powiedziała „Nie trzeba mu zabierać pieniędzy, ale trzeba mu zabrać honor”. I Mietek musi to wiedzieć, bo im się wydaje, że on tutaj kaprysi, a on jest zdrajca i wisielec – gorszy niż Szczęsny Potocki. Że jest wielkim czy świetnym poetą, to zupełnie inna sprawa i sprawa Brzozowskiego Brzozowski został oskarżony o współpracę z Ochroną, carską policją polityczną; w tzw. procesie obywatelskim w jego obronie występowali m.in. Karol Irzykowski, Ostap Ortwin i Wacław Nałkowski, sprawa pozostała jednak wówczas nierozstrzygnięta (współczesne badania nie potwierdzają tego zarzutu). dowodzi, że mogą być takie fenomeny. Z moim Algierem cisza Chodzi o złożoną Lechoniowi propozycję objęcia stanowiska radcy do spraw prasowych w przedstawicielstwie RP w Algierze, które powołano w 1943 r. przy kierowanym przez gen. Charles’a de Gaulle’a Komitecie Wyzwolenia Narodowego (przekształconym później w Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej). Historia korespondencyjnej dyskusji na ten temat i decyzji Lechonia o rezygnacji ze służby dyplomatycznej przedstawiona została (wraz z dokumentami archiwalnymi) w tekście B. Dorosz, „Lechoń w Algierze”, czyli o pewnej (nieodegranej) roli dyplomatycznej, „Archiwum Emigracji” 2012, z. (1-2) XVI-XVII.. Po depeszy Raczyńskiego do Ciechanowskiego ani słycho, ani dychu. Może to oznaczać odłożenie sprawy, bo jeszcze delegat Rządu nie jest mianowany i wahają się między Strońskim i Frankowskim. – Albo też jest to protest Kota Wzajemne stosunki Lechonia i Kota były szczególnie napięte ze względu na krytyczne stanowisko „Tygodnika Polskiego” wobec poczynań rządu; ostatecznie z końcem 1943 r. to właśnie minister Kot podjął decyzję o cofnięciu subwencji rządowych dla pisma. przeciw mej osobie, a jego zgoda byłaby konieczna, bo ta posada jest à cheval Franc., dosłownie: okrakiem; tu: pomiędzy. między Informacją a Sprawami Zagranicznymi. Tak czy owak – bardzo bym się cieszył, żeby się to po kościach rozeszło – bo wbrew opinii wszystkich prawie przyjaciół (za wyjątkiem Ciechanowskiego) uważam to „radcostwo” na stare lata za wielkie zawracanie głowy i niepotrzebne umęczenie. Najpewniej znów przestałbym pisać, zwariowałbym na mnóstwo nieważnych tematów, jeśli zrobiłbym coś dobrego, to pies z kulawą nogą by o tym nie wiedział – a w rezultacie przejechałbym do Paryża i tam bym zginął w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która jest murowana. Myślę więc, stary Żuku, że mnie zobaczysz jednak tutaj. Jeśli nic się nie zmieni w dyspozycjach oszalałego poznańcyka Aluzja do związków Kosidowskiego z Poznaniem. – koło środy pojechałbym do Matangi Tu aluzyjne nazwanie go przez Lechonia imieniem hinduskiego mnicha buddyjskiego z I w. naszej ery odzwierciedlało zapewne ważną pozycję oraz estymę, jaką Matuszewski cieszył się w środowisku emigracji niepodległościowej; ewentualny wyjazd miał być prawdopodobnie wizytą u Matuszewskich, przebywających na lotnisku poza Nowym Jorkiem, gdzie na stałe mieszkali. (podobno Matuszewska biła po głowie tzn. tłuczkiem czy wałkiem do ciasta swoją współniczkę – najzyczliwsi mówią, że dyskiem), a wpadłbym chętnie i do Stockbridge, jeśli tam wolno nie pracować na roli i jest miejsce. Mam zamiar we wrześniu pojechać do Kalifornii albo, jeśli się uda, do Meksyku, i tam w cieple, i patrząc na nagie ciała, dokończyć wszystko, co trzeba, aby mnie wpuścili do kraju. Może pojedę teraz na parę dni do Ciechanowskich, żeby zobaczyć tego Karskiego, który przyjechał z Polski i mówi rzeczy, od których ludzie rozdziawiają gęby i płaczą. Chuinko Brak danych biograficznych., sekretarz Świetlika, odpowiedział, że Świetlik będzie znów w Nowym Jorku. Koc zagubił wszystkie papiery, które mu dałem. Słowem: gównno – z mojej książki. Twoja u Kistera podobno wychodzi, ale nie wiem, czy poszła do druku, bo Kistera nie ma; w tych dniach jego córka Językowy żart Lechonia – mowa o Irenie (Rysi) Kisterównie (1923–2012), która wyszła za mąż za Cesarego Lombroso (1917–2013), z pochodzenia Włocha, wówczas studenta medycyny, później lekarza naukowca w dziedzinie neurologii i psychiatrii dziecięcej wychodzi za Spinozę czy Lombrozę. Żuczku! Uściskaj wszystkich najserdeczniej, a siebie szczególnie. Bardzo bardzo było mi dobrze ten jeden dzień w Stockbridge Dokładna data wizyty Lechonia w posiadłości Rodzińskich w Stockbridge nie jest znana. Relację o charakterze reportażu zamieścił Lechoń w artykule *U Rodzińskiego na amerykańskim Podhalu*, „Tygodnik Polski” 1943, nr 38 (z 26 września), s. 3. W archiwum poety z Nowym Jorku zachowało się z tej wizyty wiele fotografii, m.in. Lechonia w garniturze i kapeluszu koszącego trawę oraz poety z Arturem Rodzińskim przy koniach. Całuję Cię i idę umrzeć ze zmęczenia.

Leszek